TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok II **Kraków, niedziela, dnia 24 października 1937 r.** **Nr 43**

Dr Marian Rytel

Badanie zdolności zawodowych

Psychotechnika*)

4. BADANIE ODPORNOŚCI NA ZMĘCZENIE.

Każda praca ma to do siebie, że po pewnym czasie wywołuje zmęczenie. U jednych ludzi to zmęczenie wystąpi wcześniej, u innych później. Rzecz oczywista, że człowiek, który się szybko męczy jest mniej pożądanym niż pracownik, który dłuższy czas może pracować bez zmęczenia. Istnieją różne sposoby badania, czy i jak szybko ktoś się męczy. Poniżej podajemy jeden z takich sposobów. Praca, którą tutaj się wykonuje, mimo tego, że jest dosyć monotonna, wymaga dużego skupienia uwagi.

Osoba badana staje przed drewnianą skrzynką, w której wieku znajduje się szereg czarnych okienek, pod którymi są umieszczone spore okrągłe guziki. Psychotechnik włącza prąd do motorka elektrycznego i w czarnych okienkach przesuwają się szybko białe kreski. Osoba badana ma nacisnąć guzik znajdujący się pod tym okienkiem, w którym pokazała się biała kreska za każdym razem jak ta ostatnia się pokaże. Kiedy osoba badana zda sobie sprawę z tego, co ma czynić, psychotechnik przekręca kontakt i przez to włącza do przyrządu specjalne liczniki. Jeden z nich wykazuje ilość tych wszystkich kresek, które się pokazały a drugi ilość kresek „trafionych" to znaczy ilość tych przypadków, w których osoba badana zdążyła po pokazaniu się kreski nacisnąć w porę odpowiedni guzik. Przy akompaniamencie lekkiego szumu motorka elektrycznego i stuku liczników osoba badana uderza palcami o guziki. Narazie jest ich niewiele, bo tylko 75 na minutę, ale psychotechnik przesuwa dźwignię i jest ich już 95. Teraz nie jest tak łatwo jak poprzednio: niektóre kreski uciekają i nie dają się złapać. Jeszcze jedno przesunięcie dźwigni i kreski zaczynają galopować jak wściekłe: już ich jest teraz 120 na minutę. Gonią jedne drugie, wyskakują raz z prawej, raz z lewej strony, to znowu ze środka, nigdy nie można przewidzieć gdzie się następna pokaże. Nim się w jeden guzik uderzy już jest druga, trzecia i tak dalej. Czasami badany traci orientację, zaczyna się niecierpliwić, wykonywa bezładne ruchy, uderza na oślep o guziki i nieraz po kilku minutach ma dosyć. Zdarzają się jednak i ludzie, którzy potrafią i dwie godziny stukać bez widocznych oznak zmęczenia.

Skoro się już zajmujemy zmęczeniem, przyjrzyjmy się jeszcze jednemu przyrządowi. Oto drąg metalowy zaopatrzony z jednej strony uchwytem na rękę, a z drugiej przymocowany do silnej sprężyny. Badany przyciąga ku sobie rączkę pręta i napina w ten sposób sprężyny. Psychotechnik prosi badanego, by trzymał pręt tak długo, jak tylko będzie mógł. Choćby ten ostatni nie wiem jak długo starał się przytrzymać przy sobie uchwyt pręta, to w końcu jednak musi ustąpić sprężynie. Z prętem połączony jest ołówek, który znaczy linię na obracającej się taśmie papieru. Z taśmy tej można odczytać, ile czasu upłynęło nim nastąpiło zmęczenie i jaki to ostatnie miało przebieg (nagły czy powolny).

5. BADANIA RZEMIEŚLNIKÓW.

W krajach cywilizowanych jest tak daleko posunięty podział pracy i w związku z tym tak ścisła specjalizacja, że niepodobieństwem jest w ramach krótkiego artykułu nie tylko opisać, ale nawet i wyliczyć te sposoby, przy pomocy których bada się czyjeś uzdolnienie do tego czy innego zawodu. Tym bardziej, że do rozstrzygnięcia, czy ktoś nadaje się dajmy na to na krawca czy fryzjera, nie wystarcza jedna próba ale trzeba ich przeprowadzić cały szereg. Z tego też powodu ograniczę się tylko do opisu niektórych badań.

Do wykonywania wielu zawodów potrzebna jest pewność ruchów ręki. Przyrząd, przy pomocy którego badamy, czy ktoś ma dostatecznie pewne ruchy ręki nazywa się tremometrem. Składa się on z metalowej płyty, w której znajdują się wyżłobione proste i faliste linie. Płyta połączona jest z biegunem akumulatora. Drugi biegun połączony jest ze sztyftem metalowym, który osoba badania dostaje do ręki. W obwód prądu włączony jest jeszcze licznik. Osoba badana ma obowiązek prowadzić w wyżłobieniach sztyft w taki sposób, by o ile możności nie dotykać ich brzegów. Dotknięcie sztyftu do brzegu wyżłobienia powoduje zamknięcie obwodu, na skutek którego przesuwają się cyfry w liczniku.

Do badania koordynacji ruchów obydwu rąk służy przyrząd składający się z dwóch połączonych ze sobą prętów, na końcu których jest umieszczony ołówek. Osoba badana musi manipulując od razu dwoma prętami odrysować przedstawiony wzór. Podobnie jest zbudowany przyrząd dla badania przyszłych tokarzy. Zamiast jednak prętów znajdują się tu dwa kółka, któremi kręcąc musi kandydat prowadzić po dość zawiłej linii sztyft metalowy.

Kandydat na ucznia krawieckiego dostanie w zakładzie psychotechnicznym kilka kawałków kartonu, które musi ułożyć tak, by zajęły jak najmniej miejsca. Fryzjer musi mieć „zręczne palce", da mu się więc szereg nitek, które musi pozaczepiać o odpowiednie chaczyki.

6. BADANIE INTELIGENCJI.

Przy badaniach kandydatów do rzemiosła w grę wchodzą przeważnie pewne sprawności fizyczne: pewność ruchów, zręczność, koordynacja ruchów obydwu rąk i t. p. Badanie zdolności do takich zawodów, gdzie chodzi o pracę umysłową sprowadza się do badania inteligencji. Ściśle mówiąc, to rozgraniczenie pomiędzy pracą fizyczną a umysłową jest dosyć sztuczne, każda praca jest w pewnej mierze umysłowa i fizyczna. Są jednak rodzaje pracy bardziej fizyczne i bardziej umysłowe.

Badanie inteligencji oparte jest na tej samej zasadzie co i poprzednio opisane. Osobom badanym daje się do rozwiązania pewne zadania, które utarło się nazywać testami. Zadania te są wszelakiego rodzaju zależnie od tego, czy bada się nimi dorosłych, czy też dzieci. Stosowanie tych badań staje się coraz powszechniejsze. Jednakże zagadnienie inteligencji i jej badania jest tak skomplikowane, że zasługiwałoby na oddzielne omówienie.

7. METODA I WARTOŚĆ BADAŃ PSYCHOTECHNICZNYCH.

Na podstawie podanych powyżej opisów badań psychotechnicznych łatwo jest wykryć metodę, którą ona się posługuje. Osoby badane stawia się w instytutach psychotechnicznych wobec pewnych zadań. Zadania te są tak dobrane, że przy ich rozwiązywaniu w grę wchodzą te wszystkie sprawności, które będą potrzebne do wykonywania pracy zawodowej. Pozatem, jak widzieliśmy na przykładzie badania szoferów i motorniczych, stwarza się sztucznie w zakładach psychotechnicznych takie sytuacje, w jakich badany będzie musiał się znaleźć w trakcie wykonywania swego zawodu. Psychotechnik obserwuje w jaki sposób osoba badana rozwiązuje te czy inne zadania i korzysta przy tym z pomocy różnych aparatów rejestrujących, które zapisują wyniki pracy, notują ilość pomyłek i mierzą czas, który upływa między pojawieniem się jakiegoś sygnału i wykonaniem odpowiedniego ruchu przez osobę badaną. Poza tym bardzo uważnie bada i notuje czas potrzebny komuś do wykonania tej, czy innej próby. Okres czasu potrzebny do rozwiązania jakiegoś zadania jest szczególnie wymowny, jeżeli chodzi o przydatność do takiego czy innego zawodu. Próby, którym się poddaje ludzi w zakładach psychotechnicznych nie są zbyt trudne i przeciętnie uzdolniony człowiek rozwiąże większość takich zadań. Nie każdy jednak uczyni to równie szybko. Szybkość rozwiązania jakiegoś testu wskazuje na to, czy ktoś w danym kierunku posiada odpowiednie zdolności, czy też nie.

Zapytajmy obecnie, jakaż jest wartość badań psychotechnicznych? Istnieją ludzie, którzy tym badaniom odmawiają wszelkiej wartości. Ludzie ci powołują się na to, że psychologia jest nauką bardzo młodą a psychotechnika jeszcze młodszą, i że wobec tego nie było czasu ani na dokładne zbadanie psychiki ludzkiej, ani też na opracowanie metod, które pozwalały na racjonalne wykorzystanie „czynnika ludzkiego". Rozumowanie takie jest całkowicie pozbawione słuszności. Jakkolwiek bowiem już od dawna ludzie zastanawiali się nad właściwościami duszy ludzkiej to psychologia doświadczalna nie liczy nawet stu lat a psychotechnika jest jeszcze młodszą. Istotnie w psychologii więcej jest zagadnień postawionych niż rozwiązanych, więcej przypuszczeń niż praw. Zgadzamy się na to, że metody psychotechniki nie miały jeszcze czasu należycie dojrzeć i okrzepnąć. Życie jednak stawia nam ciągle najróżnorodniejsze wymagania i nie czeka na to, aż nauka da nam pewne i nie budzące zastrzeżeń sposoby zadośćuczynienia tym wymaganiom. W każdym jednak razie metody naukowe, choćby jednak nawet dalekie od doskonałości, lepsze są od postępowania na chybił trafił, od kierowania się okolicznościami czysto przypadkowymi. Rzecz jasna, że jeżeli ktoś wybierze jakiś zawód to i tak bez badania psychotechnicznego okaże się, czy nadaje się on do tego zawodu, czy też nie. Ileż jednak trzeba stracić drogiego czasu na takie próby i czy nie lepiej jest przed wyborem zawodu zbadać swoje możliwości niż potem w połowie drogi zawracać i uczyć się nowego zajęcia?

Wyniki oceny psychotechnicznej są tym pewniejsze im mniej złożone są badane sprawności. Jednakże nawet jeżeli chodzi o poradnictwo zawodowe sam „egzamin" w instytucie psychotechnicznym nie wystarcza. Człowiek to nie tylko maszyna do pracy, ale także i pewna osobowość, pewien charakter. Pewne właściwości charakteru i temperamentu są w pewnych zawodach szczególnie pożądane, w innych można się bez nich obejść. Z tego też powodu psychotechnik musi być dobrym psychologiem i musi opierać się nie tylko na swoich własnych obserwacjach, lecz za-

*) Pierwsza część artykułu dra Rytla ukazała się w poprzednim numerze „Tygodnia", w dniu 17 b. m.

Anna Turowska

Wawel

Tu śpi Wielkość i Przeszłość w kamienie zaklęta —
Każdy kamień się modli i każdy pamięta —
A każda grudka ziemi jest droga i święta —
Więc świeckie wspomnienia pozostaw za progiem,
I czołem bij o kamień w ukojeniu błogiem,
Bo wszędzie się tu spotkasz z Ojczyzną i Bogiem...
W podziemiach proch królów — lecz nad nim ich duchy
Gdzieś krążą — na wywiady wyszły, na posłuchy,
Dawniej nam dodawały nadziei, otuchy —
A dzisiaj z dumą patrzą na Polskę zbudzoną,
Ojczyznę! którą niegdyś wygrzało ich łono —
Mówiąc Królowej Niebios „Bądź zawsze obroną!"
Więc odejdź stąd w spokoju wędrowcze daleki!
Bo tu już pieczęć trwania przyłożyły wieki —
Bo z burz jeno letejskie pozostały rzeki —
Bo stąd znikły na zawsze niepokój i trwoga —
Bo stąd już idzie prosto w wieczną chwałę droga,
Bo z tego wzgórza trafić najłatwiej do Boga.

Czy ruina cywilizacji europejskiej?

„Deutsche Presse" zamieszcza dłuższy artykuł pióra znakomitego publicysty katolickiego, o. Fryderyka Muckermanna T. J., który, jak wiadomo, został wydalony z Niemiec i wyjechał do Rzymu. Chwilowo przebywa w Pradze.

W artykule tym o. Muckermann zastanawiając się nad poważną sytuacją międzynarodową, w jakiej znajduje się obecnie Europa, z powodu nadciągającej burzy ze Wschodu i powikłań na południu (Hiszpania), stwierdza, że minęły już czasy, gdy Europa występowała w roli arbitra nie tylko w sprawach własnych ale i kwestiach, dotyczących innych kontynentów. Dziś Europa milczy. Silniejszy przeciwnik bezkarnie gnębi słabszego, który próżno apeluje do humanitarnych uczuć europejskich. Europa niby to wysyła jeszcze statki i samoloty na obronę swych obywateli, Europa protestuje i niby to grozi. Lecz nikt jej dziś nie bierze na serio, nie przystępuje bowiem do spraw z należytą powagą i sumiennością.

W czym tkwi przyczyna takiego obniżenia prestiżu Europy? Chcąc to sobie uświadomić, należy przestudiować duchowe dzieje Europy za ostatnie dwa stulecia i zrozumieć przeobrażenia, jakim w tym okresie ulegała. Jedną z ostatnich i najważniejszych przyczyn jest stopniowe

KAPITULOWANIE STAREGO KONTYNENTU WOBEC POSUWAJĄCEGO SIĘ STALE NAPRZÓD BOLSZEWIZMU,

który zagarnia piędź po piędzi ziemi europejskiej. Nawet tam, gdzie wpływy komunistyczne zostały zgnębione, niejednokrotnie tworzy się potem reżim, mało czym się od bolszewizmu różniący, jeśli chodzi o lekceważenie indywidualności i o metody kolektywnego terroru.

Jedna dziś pozostała potęga, mogąca podtrzymać dawne tradycje i zapewnić opiekę wielowiekowej spuściznie cywilizacji europejskiej. Tą potęgą jest papiestwo. Nie ma dziś w całej Europie, uzbrojonej do ostatnich granic możliwości, człowieka, który by równie dzielnie, równie bohatersko walczył o święte dziedzictwo narodów, jak wielki starzec — Papież Pius XI.

Na pozór wobec straszliwych zmagań się dwóch potęg na Dalekim Wschodzie, wobec wojny domowej w Hiszpanii, wobec rewolucyjnych wpływów dających się we znaki w wielu krajach, wobec zwiększającego się chaosu i przebudzenia najbardziej dzikich instynktów, walka ta zdaje się być beznadziejna. Lecz Europa zawsze, jak to wykazuje historia, była krnąbrnym dzieckiem, które

UJARZMIĆ MOŻE JEDYNIE KTOŚ, KTO POSIADA CNOTĘ CIERPLIWOŚCI

i wytrwałości. Warto sobie przypomnieć tragiczne dnie inwazji Hunów, wyprawy mahometan, wojny z Turcją. Nie fizyczna potęga wojsk ani zdolności strategiczne ich przywódców decydowały o ostatecznym zwycięstwie, lecz

IDEA I WIARA,

których obrońcą na ziemi jest papież. Wiara to sprawiła, że w momentach powszechnego zdawałoby się i ostatecznego rozdźwięku pomiędzy narodami Europy następowała czasowa jednomyślność i harmonia, jak np. za panowania Karola Wielkiego i Ottona I. I w owej epoce panował materializm i w owej epoce Stolica Apostolska musiała dokładać wszelkich starań, by ochronić Europę. Wystarczy sobie przypomnieć również bitwę pod Lepanto. Jeszcze na godzinę przez decydującą rozprawą zjednoczonych flot, weneckiej i hiszpańskiej, z Turkami w armii włoskiej panował chaos. Zwycięstwo zostało odniesione dzięki entuzjazmowi i porywowi wiary jednego człowieka. Tę samą analogię da się przeprowadzić do obrony Wiednia przez Jana Sobieskiego..

Historia wykazuje, że Europa może dziś osiągnąć jedność jedynie na podstawach wspólnej idei chrześcijańskiej, której uprawnionym reprezentantem jest Papież. Jak widzimy wraz z zanikiem ideałów chrześcijańskich zanika w życiu publicznym wielkich mocarstw „mentalność europejska". Jasnym więc jest, że pewną wspólność poglądów może Europa osiągnąć na nowo jedynie wówczas, gdy nastąpi odrodzenie idei chrześcijaństwa.

K. A.

(Dokończenie ze str. I).

sięgać opinii nauczycieli i wychowawców. Rzetelna praca psychotechnika posługującego się metodami ciągle ulepszającymi się, może oszczędzić jednostce niepotrzebnych rozczarowań, będących wynikiem obrania sobie nieodpowiedniego zawodu a gospodarstwo narodowe uchronić przed niepotrzebnym marnowaniem cennych sił ludzkich.

9. KRAKOWSKI INSTYTUT PSYCHOTECHNICZNY.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że i w Krakowie istnieje instytut psychotechniczny i że w roku ubiegłym obchodził on dziesiątą rocznicę swego istnienia. Instytut pozostaje pod kierownictwem dra Bronisława Biegeleisena. Jest on instytucją miejską i mieści się przy Wojewódzkim Instytucie Rzemieślniczo - Przemysłowym (dawniej Miejskie Muzeum Przemysłowe), ul. Smoleńsk 9. Działalność krakowskiego instytutu zyskała sobie duże uznanie w kraju i za granicą. Dorobek jego w ciągu dziesięcioletniego istnienia jest naprawdę olbrzymi. Czytelnika, który zechciałby się z nim dokładnie zapoznać, odsyłamy do broszury wydanej z okazji dziesięciolecia tego instytutu.

Dokąd prowadzi kino?

Urok filmu

„Potęga kina — pisze Ojciec św. Pius XI w enc. „Vigilanti cura" — opiera się na fakcie, że przemawia do nas obrazami, — obrazy te chłonie umysł bez najmniejszego trudu, i to umysł nie raz prymitywny, który nie jest zdolny do wysiłku abstrakcyjnego, czy wnioskowania towarzyszącego rozumowaniu... Dlatego urok filmu działa szczególnie na młodzież, dzieci a więc na wiek, w którym dopiero formuje się zmysł moralny, kiedy rozwijają się pojęcia i uczucia sprawiedliwości i prawości, pojęcia obowiązku, gdy się wykształca ideał życiowy. W tym to procesie film przez swe oddziaływanie bezpośrednie gra pierwszorzędną rolę".

Ten specyficzny urok, jaki wywierają obrazy filmowe na władze psychiczne, sprawia, że u bywalców kina powstaje powoli i niepostrzeżenie pewien jakby nowy rodzaj świadomości, który Duhamel nazwał „świadomością filmową". W swej rozprawie „Ou nous mène le cinéma?" (dokąd prowadzi nas kino) Duhamel dowodzi, że w przeciętnym człowieku i przeżywającym obraz filmowy widzu następuje do pewnego stopnia uśpienie władz intelektualnych... Zamiast działania woli, jakie zachodzi przy normalnej pracy intelektualnej, gdy sami musimy przez kojarzenie wyobrażeń wysnuwać w naszej świadomości pewne idee, to w działaniu obrazów filmowych mamy już wszystko podane w gotowej formie. Film karmi naszą świadomość gotowymi już, stworzonymi przez innych, symbolami i obrazami, — powoduje proces myślenia znacznie uproszczony...

Ale w tym właśnie ułatwieniu pracy duchowej tkwi — jak twierdzi Duhamel — wielkie niebezpieczeństwo. Władze duszy przeciętnego kinomana słabną, stają się łatwiej podatne na wszelką zarówno złą jak i dobrą sugestię. Stąd dostrzegalny obecnie w cywilizacji zachodniej wzrost ogólnej pasywności mas, poddających się tak łatwo działaniu propagandy.

Innego zdania — jeżeli chodzi o narastanie „świadomości filmowej" jest L. Romier publicysta, ale i znawca kina. Twierdzi on, że film nie osłabia, lecz ułatwia pracę myślową przez „niesłychaną ekonomię wysiłku intelektualnego" („une prodigieuse économie d'effert intelectuel").

OBRAZY FILMOWE UCZĄ MYŚLEĆ SKRÓTAMI

Proces myślenia odbywa się z większą plastycznością niż przez abstrakcyjne kojarzenie wyobrażeń. Stąd olbrzymie możliwości wychowawcze filmu, który może wpajać idee z daleko większą szybkością i intensywnością niż wykład lub lektura.

Adam Bar

Wśród książek

W. r. 1935 poniósł tragiczną śmierć w Tatrach na ścianie Łomnicy Adam Ciompa, artysta-malarz i znakomicie zapowiadający się powieściopisarz. Ciompa wydał tylko jedną powieść, pt. „Dwie litery", ale już ten debiut młodego pisarza zwrócił uwagę krytyki na niezwykłe podejście do tematu, a szczególnie oryginalną formę artystyczną. Ciompa pozostawił wiele rękopisów, między innymi dramat pt. „Diogenes", i pamiętnik pt. „Szkicownik literacki", wydany obecnie przez komitet, przede wszystkim staraniem prof. F. Pietscha, z zasiłku Min. W. R. i O. P.

Osobliwa książka, nie posiadająca precedensu w naszej literaturze. To, co było charakterystycznym rysem w „Dwóch literach", tworzenie wizyjnej rzeczywistości przy pomocy malarskiej techniki, szukanie wewnętrznego rytmu przy pomocy swoistej dynamiki skrótów, wydobywającej na jaw istotne wartości realnej prawdy, to samo widać w tym oryginalnym pamiętniku Ciompy. Są to notatki, przygodne zapiski wrażeń, odczuć, refleksyj, analiza rzeczywistości codziennego życia i zapuszczania sondy w głąb własnej duszy. Mamy tutaj montowanie spraw i zagadnień na rozmaitych płaszczyznach codziennego życia, małe smutki i ciche radości, szukanie sensu w chaosie ludzkich przeżyć w fragmentach powszechnej szarzyzny, głęboka refleksja, tworząca nieraz wielką myśl, która wypływa z obserwacji drobnych faktów, wycieczki na Śląsk Cieszyński i wędrówka po Tatrach, przelotne znajomości i zaciekawienia psychiką spotkanego człowieka, błękit nieba poorany chmurami i ramię drzewa sterczące bez liści w jesiennej porze, a przede wszystkim barwy, dające realną rzeczywistość — słowem refleksję nad wielkością życia i małością człowieka we wszystkich jego przejawach. Ponad rzeczywistością istnieje tylko jedna wielkość — Bóg. Ciompa przeskakuje z tematu na temat, przedziwna ruchliwość myśli zjawia się w zainteresowaniach wszystkim, co istnieje, choćby to przeciętny człowiek usuwał jak najuporczywiej poza granice najodleglejszej świadomości. Bo w życiu nie ma spraw nieciekawych. W pamiętniku Ciompy mamy obraz jakby rzucony szeregiem śmiałych pociągnięć ołówka, przy czym jeszcze nie wszystko zostało w najdrobniejszych szczegółach wykończone; jest to jakby szkic, ale z prawdziwym mistrzostwem poprowadzony. Ogromna skala barw zmieszanych ze sobą daje jakieś kolektywistyczne kształtowanie wizji artystycznej, w której znajdujemy obraz, będący odbiciem skończonego przeżycia. Ciompa wszystko ogląda jakby pod światło, chwyta istotny sens, pozostawiając opracowanie drobiazgów na dalszym planie. Najcharakterystyczniejszą rzeczą jest zdolność odtwarzania wielkiej sumy myśli przy pomocy niepozornych zdarzeń. Czasem jedno słowo staje się czymś istotnym, mała refleksja zawiera w sobie treść nasyconą pełnią przeżycia. Dzięki chaotyczności notatek, będących jakby glossami na marginesie rzeczywistości, książka daje równocześnie doskonały obraz psychiki i rozwoju myślowego pisarza, dla którego życie jest nie tylko koniecznością walki z prozą szarego dnia, ale również głębokim sensem, metafizyczną wartością. Wszystko w życiu jest względne i dopiero poza granicami tej względności znajduje się istotny sens ludzkiego bytu.

* * *

Nie jest to właściwie powieść biograficzna. R. Recouly w swojej książce pt.: „Franciszek Józef. Zmierzch cesarstwa" (tł. H. Hellerówny, wyd. Płomień) daje biografię cesarza Austrii i tło dziejowe jego panowania. Nie kusi się o powieść i to jest niewątpliwie zaletą tej ciekawej książki. Panowanie Franciszka Józefa nie doczekało się jeszcze monograficznego opracowania, jest ono zresztą szerokim okresem historii, stworzonym ze skrzyżowania się różnych prądów polityczno-społecznych, z których każdy może być bogatym tematem do wyczerpującej rozprawy. Od rządów absolutnych, gdy Franciszek Józef wstępował na tron, poprzez monarchię konstytucyjną aż do upadku Austrii, to przecież epoka niesłychanie ciekawa i bogata w treść, czasy wznoszenia się rządów demokratycznych i tworzenia nowych kierunków politycznych. Recouly nie zadowolił się tylko rejestrowaniem faktów historycznych lecz sięgnął również do dramatu człowieka, — dramatu, który w życiu cesarza Austrii odegrał tak poważną rolę. Wychowany w oschłej atmosferze, Franciszek Józef miał wygórowane pojęcie o roli, jaką ma w historii odegrać, nie zdając sobie sprawy, że przez szereg niedołężnych kroków na arenie politycznej powoli, ale stale, grzebał państwo, którym rządził. Ale ta oschłość obroniła go przed załamaniem się w obliczu tragedyj, które towarzyszyły całemu jego życiu. Najpierw rozdźwięk między matką a jego żoną, Elżbietą — którego nic usunąć nie mogło — potem tragiczne samobójstwo jedynego syna, — okropna śmierć brata Maksymiliana, cesarza Meksyku — zamordowanie Elżbiety — wreszcie zabójstwo bratanka, następcy tronu, które rozpętało wojnę światową — to dramaty cesarza. Autor na dramat, ściśle zresztą z polityką związany, położył największy nacisk. Szczególnie szeroko opowiada o początkowych rządach Franciszka Józefa, o sielance z Elżbietą i o pierwszym dramacie, którym była niechęć jego matki do cesarzowej. Najwięcej jednak mówi o tragedii zamku Mayerling, starając się oświetlić przyczyny samobójstwa Rudolfa. To nastawienie w kierunku osobistych przeżyć cesarza uchroniło książkę przed suchą rejestracją. Nie zaniedbał jednak przy tym autor również ogólnego tła historycznego, na którym obraz panowania Franciszka Józefa występuje wyraźniej i plastyczniej.

* * *

Tytuł książki Ange Seidlera: **„Paryż, hotel pod pięknym słońcem"** (tł. M. Zabłodowskiego, wyd. J. Przeworskiego) nie odpowiada jej treści, bo nie jest to przecież powieść o Paryżu ani o ludziach Paryża, owego „hotelu pod pięknym słońcem", ale raczej dramat dwojga młodych ludzi, którzy nie umieją dać sobie rady z życiem. Trudno również powiedzieć, aby w tendencji autora było wykazanie, jak to Paryż wchłania ludzi, jak ich demoralizuje, niszczy i na bezdroża prowadzi ludzkie marzenia. Tak nie jest. Dzieje niedoszłego lekarza, Joba, młodego Węgra, niewątpliwie nie byłyby się gdzie indziej potoczyły innymi kolejami dlatego, że cały dramat wypływał z jego wewnętrznej inercji duchowej. W Paryżu spotyka się Job z młodą wiedenką, posiadającą wszelkie zalety, ale biedną. Po ślubie Job porzuca medycynę i stara się chwycić jakiejś pracy, nigdzie jednak nie może dostosować się do warunków, wszędzie buntuje się przeciwko narzuconym mu nakazom, nie dlatego, aby w ten sposób bronił swojej wol-

Stanisław Turnau

Encykliki — Duchowieństwo — Świeccy Akcja Katolicka

Wobec pomyślnego objawu wzrastającego zainteresowania sprawami społecznymi wśród katolików, co należy przypisać III Studium Katolickiemu, zastanowić się należy nad tym, jak ruch katolicko-społeczny oraz stopniowo konkretyzujące się na poszczególnych odcinkach wprowadzanie w życie zasad nauki społecznej Kościoła przyswoić tym, którzy dotąd nic lub niewiele wiedzą, że wielki prąd odrodzenia już idzie przez Polskę. Przecież te wspaniałe zasady głoszone w encyklikach, objaśniane i dyskutowane w pismach i dziennikach katolickich, wyjaśniane na zebraniach Akcji Katolickiej, jak dotąd, we wprost minimalnym zakresie trafiają do tych, od których najwięcej zależy wprowadzenie zasad sprawiedliwości i miłości społecznej w życie. Chodzi tu nie tylko o warstwy tzw. posiadające, choć posunięcie sprawy naprzód od nich w wysokim stopniu zależy, ale w ogóle o całe społeczeństwo wraz z czynnikami najbardziej decydującymi w państwie. Oczywiście, katolicka myśl społeczna w Polsce ma przed sobą przede wszystkim zadanie, aby niejedno skonkretyzować i rozbieżności przez gorące nawet polemiki, lecz owiane duchem Chrystusowym, usuwać. Wraz z tym jednak ten program i ta opinia bojowników o zasady społeczne Kościoła musi wywierać wpływ tak przemożny, musi z taką lawinową mocą torować drogę i usuwać zakamieniałe przesądy i przebrzmiałe hasła, że zachodzi nie tylko pytanie, kto do tego zadania jest powołany, lecz bardziej, kto to zadanie przeprowadzić potrafi. Na przykład ks. dr Machay obrał metodę, której słuszności już tu dyskutować nie będę, aby w każdym razie uderzyć jak najpotężniej i wstrząsnąć tymi, którzy się mają obudzić z letargu do czynu katolickiego, ale w jakim stopniu i zakresie trafi on właśnie do tych, do których chce przemawiać? Przecież ci, do których trafia, to przeważnie jednak najłatwiejsi do zdobycia, — to ci, którzy trochę się tymi sprawami interesują i są w zasadzie ludźmi dobrej woli. Ale gdzie te tysiące, które się nie dowiedzą o tym, że jakaś wielka dyskusja społeczna toczyła się na Studium, że chodzi o nowy lepszy ustrój społeczny.

Na pytanie: kto — odpowiadam, że trzy elementy: przede wszystkim **kapłan**, potem **świecki** w stosunku do świeckiego tej samej warstwy społecznej, wreszcie **Akcja Katolicka**.

Zachęcony przez szanowną Redakcję „Głosu Narodu" pochwałą za szczerość, z którą pisałem odpowiedź ks. drowi Machayowi, będę szczerym i w dalszym ciągu.

Postawiłem kapłana na pierwszym miejscu w apostolstwie odnowienia ducha dla nowych zasad miłości i sprawiedliwości społecznej, gdyż stwierdzić muszę, że wielki autorytet, jakim — na szczęście — cieszy się duchowny w naszej ojczyźnie, nie został w ważnej kwestii społecznej dotąd należycie wykorzystany. Kapłan kierując się zasadą nie rozdrażniania i tak już wielkich różnic społecznych i tarć na tle „klasowym", owiany najlepszą zwykle intencją, niechętnie zwłaszcza dawniej poruszał sprawy obowiązków, jakie mają względem siebie, w oświetleniu nauki społecznej Kościoła, warstwy zamożne do ubogich, pracodawcy do pracobiorców, bogata burżuazja do proletariuszy. Przyczyniał się do tego, niestety, głęboko zakorzeniony duch liberalizmu, tak przez Papieży potępiany, oraz niedostateczna może u duchowieństwa znajomość katolickich zasad społecznych. Uczciwie przyznajmy (a muszę podkreślić, iż więcej bym winił „kierunek", niż poszczególnych kapłanów), że gdyby nie bezbożniczy komunizm rosyjski, krwawiąca Hiszpania, radykalizm burżuazyjnej Francji, neopoganizm III Rzeszy i mocno „lewe" i radykalne, komunizujące ruchy u nas, to jeszcze długo usiłowalibyśmy siedzieć „ za piecem" i głoszoną by była jedynie niezrównana Nauka Ewangeliczna o Krzyżu, o znoszeniu bez szemrania wszelkiej nędzy, bez tych przepotężnych konsekwencji, jakie wynikają ze słów: „byłem nagi a nie przyodzialiście mnie...", „idźcie przeklęci w ogień wieczny". Ale może już teraz nareszcie, gdy naprawdę jest za kwadrans dwunasta, gdy prawie „leje się za kołnierz", może teraz zrozumieliśmy, że „coś należy zmienić". Ale gdzież tam! Słyszy się nieraz zdania: „Panie, co ci „młodzi" księża (np. ks. dr Machay i ks. dr Piwowarczyk) wygadują, demagodzy". Po katolickim studium w „najpoczciwszych domach" słyszałem zdania o konferencjach wygłaszanych wieczorami przez ks. dyr. Lewandowicza: „To, Panie, niebezpieczny radykał", bo głosił płomienne słowa o konieczności zmian w duchu sprawiedliwości i miłości i karcił to „nalepianie plastrów na „stary porządek społeczny", jak oportunistyczne zarządzenia nazwał O. Wawryn T. J., redaktor „Sodalisa". Ale wobec tego powie ktoś: kapłan katolicki, gdy zacznie „gromić" i staje się „radykałem" w rodzaju Piusa XI, jak to dowcipnie w odpowiedzi na dyskusję powiedział ks. Machay, może przestanie znajdować posłuch, zacznie tracić swój autorytet u warstw zamożniejszych? Na szczęście nie jest tak źle. Kapłan katolicki, który przez mylne zrozumienie zasad Kościoła w warstwach ludowych i przez wrogą Kościołowi agitację utracił w tych warstwach znaczną część swego autorytetu i popularności, posiada nie wykorzystany jak dotąd autorytet w t. zw. elicie społecznej i warstwy posiadające niezmiernie się z nim liczą. Na gwałt, jak wiemy, musimy w Akcji Katolickiej odrabiać wśród niezamożnych to mylne przekonanie, że Kościół wcale nie bronił bogatych lecz że papieże gromili warstwy zamożne za zbytnie przywiązanie do dóbr doczesnych i żądali sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego. Natomiast wśród posiadających musimy tępić również mylne przekonanie, że Kościół, a zatem księża biskupi oraz księża proboszczowie, są do tego powołani, aby głównie bronić ich fortun, i że religia jest hamulcem dla mas upośledzonych. To mylne przekonanie jest — na szczęście — własnością tylko jednostek. Ogół społeczeństwa posiada naprawdę głębokie przywiązanie do Kościoła i może nieraz źle ugruntowaną, lecz szczerą, wiarę; a suknia duchowna, choć czasem drażni, zwykle jednak cieszy się wśród warstw wyższych należnym szacunkiem, w tych zaś kołach przede wszystkim trzeba głosić zasady społeczne encyklik.

Nie jestem powołany do dawania księżom wskazówek. I tylko z konieczności rzucę parę uwag. W tych sprawach ambona mniej by się nadawała do użytku dlatego, choćby, że te koła zamożne, „elita" kulturalna, niezbyt licznie słuchają kazań niedzielnych i bądź co bądź nieraz „innym językiem trzeba by do inteligentów przemówić. Najlepszym środkiem będzie osobista rozmowa, mała interwencja, nieraz danie do przeczytania artykułu lub książki, nieraz prośba, czasem nawet groźba. Trzeba wpajać to przekonanie, że to nie „widzimisię" księdza proboszcza, ale że taka jest nauka Kościoła. Musi się nieraz kapłan narazić, wysłuchać słów zniecierpliwienia, ale nawet to źle na raz przyjęte słowo, z czasem napewno swój skutek wywrze i sumienie poruszy. Pójdziemy my, świeccy, w pierwszym szeregu, ale potrzeba, żeby ten szereg wyprzedzało duchowieństwo. I tego się gorąco domagamy.

Zwrócić tu muszę uwagę na rzecz podstawową. Musi — i to prędzej niż wśród świeckich — nastąpić uzgodnienie stanowiska duchownych w sprawach zasadniczych w odniesieniu do kwestii społecznej. Interpretacja ducha encyklik i zasadniczych z nich ustępów nie może tu być — jak się dziś zdarza — odmienna a nieraz wprost sprzeczna. Niedobrze jest, gdy słyszymy od jednego księdza zdanie o innym wybitnym kapłanie, popieranym bardzo mocno przez jednego lub kilku księży biskupów, że to „radykał", właśnie wtedy, gdy obaj interpretują encykliki i oczywiście według najlepszej woli i wiedzy pracują nad ufundowaniem zasad nowego ustroju. Jakoś trzeba znaleźć na to sposób, aby te poglądy starły się i uzgadniały z sobą nie w obecności niepowołanych osób świeckich, którzy gotowi stosownie do przywar ułomnej ludzkiej natury wykorzystywać te sprzeczności dla celów „swojego podwórka". Boleję nad tym, że pisać o tym muszę, lecz czynię to jedynie w celu usunięcia z drogi przeszkód, które wstrzymywać będą rozwój myśli, a w konsekwencji i czynu katolicko-społecznego, jak się to niestety teraz czasem dzieje.

Kiedy piszę o wielkiej roli kapłana w ożywieniu ruchu katolicko-społecznego, to nie mogę nie podkreślić wagi ogromnego autorytetu, jaki w społeczeństwie naszym posiadają księża biskupi. Każde ich wskazanie społeczne wywołuje wielkie wrażenie; z największą wdzięcznością przyjmiemy od nich dalsze dla naszej pracy polecenia.

Świecki katolik przy pracy

Praca świeckiego, działającego we własnym środowisku, — w myśl zasady głoszonej przez Ojca św., że apostołem robotników winien być robotnik, świata przemysłowego — przemysłowiec, handlowego — handlowiec, więc ziemianina — ziemianin i t. p., opartą być winna o autorytet nauki Kościoła i o hierarchię. Szczególnie delikatną i nieraz bardzo przykrą i niewdzięczną jest i będzie rola świeckiego, który głosząc społeczne zasady katolickie, będzie sam pilnie obserwowany, krytykowany i nieraz za faryzeusza uznawany. Jesteśmy ludźmi grzesznymi i jedynie Bóg Sprawiedliwy osądzi, ile w nas było szczerej i dobrej woli. Ale też każda ułomność nasza stanie w innym u bliźnich oświetleniu, gdy sami wykazywać będziemy braki co do miłości i sprawiedliwości społecznej, które będziemy głosili. Jeżeli zaś życie nasze nie będzie budziło poważniejszych zastrzeżeń, to spotkamy się z zarzutami innej jeszcze natury. Przede wszystkim, jak wiemy, właściwe określenie obowiązków sprawiedliwości społecznej jest dopiero „in statu nascendi". Ludzie, nie-

---

ności, czy też, aby posiadał przewrażliwione poczucie osobistej godności, lecz z tego względu, że wskutek jakiegoś podświadomego załamania duchowego, a przede wszystkim wskutek własnego niedołęstwa, nie umie dostosować się do żadnej pracy. Ostatecznie schodzi coraz niżej. Jego przeciwieństwem jest Elżbieta, która wprawdzie kocha Joba, czuje jednak, że małżeństwo odebrało jej jakąś cząstkę własnego ja; to też w jej życiu poza szarą prozą beznadziejnej codzienności, kryje się chęć walki ze skrępowaniem jej wolności, i dlatego wystarczyła drobna przyczyna, — aby porzucić męża i zacząć własne nieskrępowane życie. To życie jest jednak wbrew intencji autora nieciekawe, przesycone raczej pospolitą erotyką niżeli pracą, jak by na tym właśnie polegała wolność człowieka. Potem, kierując się jakimś podrywem uczucia dla Joba, które jeszcze do dna nie wygasło, Elżbieta wraca do męża. Jest to powtórna próba pogodzenia się z koniecznościami stosunków między ludźmi, nakładających na człowieka pewne nieodzowne skrępowania. Elżbieta uświadamia sobie w końcu, że całe jej życie było walką o osobistą wolność i chęcią zerwania wszelkich krępujących ją więzów. Więc znowu opuszcza męża. Teraz pewnie będzie przechodziła z rąk do rąk, bo na tym w jej rozumieniu polega wolność człowieka. Tak kończy się powieść Seidlera.

Autor niewątpliwie tę tendencję przeprowadza konsekwentnie. Właściwie walka Elżbiety z życiem, skrępowaniami ludzkiej woli opiera się na troskliwie wypielęgnowanym egoizmie. Autor przy tym zapomina o jednym, że poza drobnymi skrępowaniami, które wynikają z każdego ustroju, istnieje wewnętrzne skrępowanie, które jest większym tyranem, niżeli owo codzienne życie. Elżbieta buntuje się przeciwko dobrotliwości matki Joba, walczy z koniecznościami narzuconymi przez codzienność, nie uświadamia sobie jednak, że jej erotyzm, i wynikające z tego konsekwencje, są również niewolą. Ta jednostronność patrzenia na zagadnienie skrępowania wolności człowieka, jest aż nadto widoczna i niewątpliwie fałszywym postawieniem idei powieści. Nie mniej jednak psychologia, drobne scenki, załamania się duchowe, bunty i upadki, radości i tanie uniesienia znajdują aż nadto silne uzasadnienie w psychice bohaterów powieści. Autor starannie wyrzeźbił każdą scenę, co chwila rozszerzając ramy swojej powieści, i konsekwentnie uzasadniając w niej to, co chciał powiedzieć. Przekład wymaga gruntownych poprawek.

(Dokończenie ze str. II).

Jednocześnie jednak L. Romier widzi niebezpieczeństwo w narastaniu tej nowej świadomości filmowej, mianowicie — narzucanie szablonu myślenia w masach i pomniejszanie indywidualnych walorów osobistych przeżyć. Ogólny wniosek ten, że wskutek zmechanizowania i uplastycznienia wyobrażeń czerpanych z filmu, ludzkość nowoczesna silniej reaguje na masowe sugestie w kierunku zarówno złym jak i dobrym.

„Nadchodzą — pisze L. Romier — czasy gigantycznych walk ścierających się ze sobą podawanych przez wyobraźnię idei, narzucanych tłumom przez nowoczesną propagandę, w której biorą udział prasa i radio, a przede wszystkim film. Nadchodzą czasy, kiedy walka o dusze odbywać się będzie w sposób skrócony przez narzucanie gotowych formuł, uplastycznionych w kolorach i dźwiękach" (por. „L'influence de l'ecran").

Słynny katolicki uczony i rektor uniwersytetu, ojciec Gemelli poruszył niedawno w „Osservatore" wpływ obrazów filmowych na psychikę nowoczesnej młodzieży, zaznaczając, że „świadomość filmowa" może być porównana z przeżyciami w stanie snu, gdzie idee są ujęte w symbole i plastyczne obrazy. Jaki wpływ film wywierać może na formowanie młodocianych charakterów? — Oczywiście proces wychowania będzie przyspieszony, ale możliwości dodatnie i ujemne wzrosną. Obrazy filmowe działające przez kolejność dźwięków i kolorów na duszę młodocianą, podobne są do wód wodospadu, które albo niszczą po drodze swym ciężarem wszelkie zapory, albo opanowane poruszają koła turbiny, wytwarzając pożyteczną energię.

L. R.

stety, nadzwyczaj chętnie upraszczają sprawy poważne i zajmują nieraz bez szczególnie złej woli wygodne stanowisko obserwatorów, mówiąc: „Niech ten, który głosi te ładne hasła, sam je w życiu przeprowadzi; niech rozda nawet majątek, niech próbuje zostać drugim „biedaczyną“ z Assyżu, a wtedy będziemy gadać“. Jak tu więc utrafić właściwą miarę, jak wytłómaczyć swoim współbraciom na latyfundium, przy fabryce, kamienicy, pługu, pensji dyrektorskiej, po kapitałach bankowych i innych dobrach doczesnych, że od niesprawiedliwości społecznej do sprawiedliwości, miłości, doskonałości, ascezy i świętości jest tak olbrzymia droga, że jedno jest krzywdą, drugiego się domagamy, trzecie jest pożądane, a reszta przeznaczona dla wybranych. Dlatego encykliki żądają kategorycznie sprawiedliwości, zalecają miłość, pozwalając jednak nawet na pomnażanie dóbr doczesnych, „byleby przy gromadzeniu majątku zważać na przykazanie Boże i na prawa bliźniego i używać majątku stosownie do zasad wiary i rozumu“ (Quadrag. anno). Dalej zaraz jednak czytamy o niebacznych reformatorach, którzy „dbają tylko o zachowanie sprawiedliwości i to sprawiedliwości wymiennej, a pomoc miłości odrzucają. Oczywiście, miłość nie może zastąpić obowiązującej sprawiedliwości, jeśliby kto niesłusznie jej odmówił“. To: „byleby używał majątku stosownie do zasad wiary i rozumu“, oraz „pomoc miłości“, we wspaniałym skrócie podają kwintesencję obowiązków, które winni głosić i w życie własne co najmniej wcielać — baczni reformatorzy.

A więc tam przede wszystkim jest sprawiedliwość społeczna, gdzie nie ma sprzeczności z zasadami wiary i rozumu, to jest gdy uznajemy i przeprowadzamy w życiu oraz głosimy pełne prawo bliźniego do życia, „aby żadnego między nimi nie było niedostatecznego“ (Dzieje Apost.). Wcale więc nie mamy obowiązku „żyć poniżej (wymagań) naszego stanu“, gdyż — pisze Leon XIII w „Rerum Nov.“ — „nie ma obowiązku żyć niestosownie“ do wymagań stanu. Ale za to mamy obowiązek tych „niedostatecznych“, wobec rzeszy proletariuszy, żyjącej częściowo poniżej poziomu odpowiadającego godności ludzkiej. Bo, skoro tak jest, to jest jakiś brak w naszym ustroju, a przyczyną tego jest nie to, że „dla wszystkich nie starczy“, lecz to właśnie, że różnice w posiadaniu, a więcej jeszcze w używaniu własności posunięte. Musimy więc drogą miłości, gdzie sprawiedliwości stało się za dość, — a drogą sprawiedliwości, gdzie jej nie dostaje, naprawić i wyrównać drogą rozsądnej ewolucji te różnice, a już na dziś odrodzić się w duchu i głosić gotowość do takiej naprawy krzywd społecznych, a nawet ofiary, jakiej od nas wymagają opracowane i skrystalizowane katolickie zasady społeczne. Jest jednak wiele rażących niesprawiedliwości, które nie mogą czekać i nie potrzebują bliższego uzgodnienia, a wyrównania tych krzywd musimy żądać w naszym środowisku z największym pośpiechem i energią. Świecki będzie musiał, niestety, narazić się nieraz swoim towarzyszom zawodu, lecz, choć sam ułomny, głosić te zasady, które sam uznał za sprawiedliwe, bo głosząc je, głosi Prawdę, która istnieje bez względu czyśmy ją już w życiu własnym w całości wcielili. Praktyka życiowa wykazuje tu duże trudności nie tylko w apostolstwie świeckich w ogóle, ale także w tej, że tak nazwę, propagandzie na własnym podwórku, to jest wśród bliskich sobie zawodem i rodzajem posiadania i używania własności. Nieraz świecki, głoszący te zasady katolicko - społeczne i pragnący przeprowadzić je na pewnym odcinku, będzie widział swoje wysiłki sparaliżowane, nie tylko przez działnie solidarności zawodowo - klasowej, bo z tej potrafi się nawet wyłamać, ale przez formalne rzucanie kłód pod jego nogi. Jego właśni współbracia nazwą go renegatem, zdrajcą danej klasy czy sfery, a najchętniej karierowiczem, demagogiem, jeżeli nie faryzeuszem. Musimy się tego spodziewać, tym się nie zrażać, a wielką pomocą w przezwyciężeniu trudności będzie, jak wyżej o tym pisałem, autorytet kapłana, który poprze te szlachetne usiłowania. Oczywiście każdą reformę trzeba zaczynać od siebie i nie chciałbym być źle zrozumianym, jeżeli wyżej powiedziałem, że mamy głosić i starać się przeprowadzać reformy społeczne, choć sami grzeszymy brakami wobec doskonałej sprawiedliwości czy miłości. Jest to sprawa dużej wagi zrozumieć, że co innego jest dążyć do doskonałości, bo do tego wszyscy jesteśmy zobowiązani, a co innego być doskonałymi, co, niestety, jest udziałem tylko wybranych. Chrystus przez zaparcie się św. Piotra, powołanego przecież na pasterza całej owczarni, wykazał dobitnie, że z podjęciem naszej roli nie możemy czekać aż się staniemy doskonałymi, aż sami wszelkie reformy na sobie przeprowadzimy. Obydwie te prace muszą iść równolegle.

Swoje specjalne zadania w realizowaniu zasad społecznych Kościoła posiada Akcja Katolicka. W enc. „Quadrag. anno“ czytamy podziękowanie Ojca św. dla tych kapłanów i świeckich, których „jako codziennych współpracowników i dzielnych pomocników w tej wielkiej dostrzegamy sprawie, kochanych Synów Naszych z Akcji Katolickiej, którzy ze szczególnym zapałem poświęcają się razem z Nami rozwiązaniu kwestii społecznej“, a dale zaraz „przypominamy im w Panu, by nie żałowali trudów, nie lękali się przeszkód, lecz z dnia na dzień rośli w odwagę i nowe siły“.

Powyższe jednak odnosi się do tych świeckich, którzy „w Akcji Katolickiej wyszkolili się“ i poza samą Akcją Katolicką w rodzinie, społeczeństwie, narodzie i państwie starają się wcielać zasady nauki społecznej Kościoła. Sama Akcja Katolicka jako organizacja — abstrahując od należących do różnych organizacji innych i zawodów — ma przede wszystkim za zadanie uświadamianie na katol. uniwersytetach ludowych, zebraniach, kursach, akademiach i rekolekcjach swoich członków o społecznej nauce Kościoła i jej konsekwencjach. Jest bardzo ważnym to rozróżnienie, które tak dobitnie wyjaśnia Pius XI w „Quadr. anno“, wyraźnie zaznaczając, że samych reform społecznych w życiu zawodowym, technicznym i społecznym nie spodziewa się po Akcji Katolickiej, ponieważ działalność polityczna do niej nie należy, lecz do tych, którzy te zasady w Akcji Katolickiej poznali. Akcja Katolicka nie spełniłaby swego niezmiernie doniosłego zadania, gdyby nie zaprawiła swoich członków do bojów o Królestwo Chrystusowe w ustroju społecznym a ograniczyła się tylko do uświadamiania religijnego; byłaby wtedy zwartą organizacją, ale bez działalności apostolskiej i bez wpływu na ogół katolików nie zapisanych w jej szeregi. Z drugiej znowu strony działalność katolików w realizowaniu tegorocznego społecznego hasła Episkopatu nie dałaby właściwego efektu i byłaby działalnością nieskoordynowaną, gdyby swojej umiejętności i właściwego w tej pracy kierunku nie czerpała ze źródła organizacyjnego Akcji Katolickiej.

Przechodzimy już od lat mniej więcej dwudziestu dosyć szybką ewolucję pojęć w odniesieniu do sprawy własności i jej używania. oraz możliwości jej ograniczania przez czynnik państwowy. Uchwalenie reformy rolnej to — moim zdaniem — poderwanie zasady nienaruszalności własności, lecz szereg podobnych zarządzeń i ustaw wyszło w innych dziedzinach, jak ochrona lokatorów, obowiązkowy przymus ubezpieczania pracowników, konsolidacja papierów państwowych, rozwiązywanie karteli itp. Przyznaję, że czym innym jest ograniczenie prawa własności a czym innym praw jej używania, ale pytanie jeszcze, co jest boleśniejsze dla poszkodowanego, a nadto nie łatwo jest określić, gdzie kończy się sama czysta „własność“, a zaczyna się jej „używanie“. Zasada czystego liberalizmu upadła już we wszystkich ustrojach państwowych; zaczynamy prędzej lub wolniej godzić się z tym, że interwencjonizm państwa jest czynnikiem, który czasem jednak może okazać się potrzebnym, a nawet koniecznym. W myśl nauki głoszonej w encyklice „Quadr. anno“, „władza świecka może ze względu **na prawdziwą potrzebę dobra ogólnego** dokładniejsze w świetle prawa przyrodzonego i Bożego wydać zarządzenia, co posiadającym w używaniu dóbr wolno, a czego nie wolno.“

Zapoznanie więc społeczeństwa z nauką społeczną Kościoła, przekonanie wszystkich warstw społecznych o konieczności reformy w duchu katolickim, wytworzy w następstwie opinię katolicką, która znajdując swój wyraz w słowach i czynach osób, powołanych do odradzania ustroju społecznego, skieruje ewolucję porządku społecznego po linii nauki Kościoła. Jeżeli my, katolicy, zaprawieni w Akcji Katolickiej, tego zadania się z całą energią i zaparciem się siebie nie podejmiemy, to ewolucja porządku społecznego pójdzie również naprzód, lecz po linii, która ani dla sprawy Bożej, ani ogółu społeczeństwa nie będzie z korzyścią. Takie „mane, tekel, fares“ jako ostrzeżenie podajmy tym, którzy nie z miłości i bliźniego, lecz kierowani ciasnym egoizmem nie chcą słyszeć nawet o katolickiej nauce społecznej. Na nas katolikach, stanowiących wszak olbrzymią większość w Polsce, ciąży odpowiedzialność za to, by władza świecka wydawała zarządzenia w świetle prawa przyrodzonego i Bożego, a nie praw i zasad, które się z nimi kłócą.

———o———

Rozrywki umysłowe nr 43|82

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZAD. 1. — ZADANIE ZAWSZE AKTUALNE (4 PUNKTY)

z teki pośmiertnej **Wandy Hoserowej**, czł Kl. Szar.



Do podanej figury należy wpisać 39 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery oznaczone kropkami dadzą rozwiązanie.

Znaczenie słów: 1. Powieść Vicki Baum, 2. w myślistwie: stadko, gromadka, 3. rodz. prosa, 4. rasa psa, 5. część ciała, 6. miasto we Francji, w dep. Vaucluse, 7. pierwiastek chemiczny, 8. rzeka we Francji, wpadająca do m. Śródziemn., 9. przedmieście górnicze Leodjum, w Belgii, 10. tama, zastawa, 11. marka z lakieru do paznokci, 12. czapka turecka, 13. metal z gromady platynowej, 14. wiersz japoński, 15. struś australijski, 16. kolor w kartach, 17. prawy dopływ Biebrzy, 18. część doby, 19. kość ryby, 20. słynny przeciwnik Lutra (c-ć), 21. plemię indian Ameryki Płd., zam. Ziemię Ognistą, 22. zwierzę o pełnych dużych rogach, 23. gatunek wierzby, 24. koziol, 25. lewy dopływ górnej Amazonki, 26. kędzior, pukiel, 27. owad błonkoskrzydłowy, 28. córka Jowisza, 29. imię żeńskie, 30, dąbrowa, knieją, lasek, 31. pierwiastek metaliczny, cerytowy, 32. podłużne wały piaszczysto - żwirowe, powstałe w szczelinach podlodowcowych, 33. rodzaj gwoździa, 34. rodzaj farsy u dawnych Rzymian, 35. miasto w Finlandii, 36. lane żelazo, odlew, 37. miasto we Włoszech Płn. w prow. Cuneo, 38. cygańskie imię żeńskie, 39. roślina jadalna z rodziny traw.

ZAD. 2. — SZARADA. — JESIEŃ ŻYCIA. (5 PUNKTÓW)

uł. **„Kasta“** — czł. Kl. Szar.

Zamknij, **Trzy - cwarte - piąte**, mocno
drzwi! Niech nie ziębnie **druga** próżno!
Niech słońca nikła skier jałmużna,
ogrzeje nas na porę nocną,
kiedy **sześć - siódme - piąte** wiatrów
resztki letniego żaru zatrą.

Cenimy taką miłość szczerze,
która nas kochać **sześć - pięć - cztery!**
Bo w czystą Miłość, bez kozery,
przeważnie człowiek nie chce wierzyć
i nawet Jej nie zauważa,
póki jest blisko Jej ołtarza.

Raz - osiem - pięć, kiedy uczucie
naprawdę gasnąć już zaczyna,
wyraźną staje się nowina,
że tracąc **pierwsze**, życie skrócił
ten, **trzy - siódmego** taki kłopot
niemiłosiernym ciosem dopadł.

Więc grzejmy się na słońcu w lecie,
a serc trzymajmy się oburącz,
bo wnet zbrukają czarne chmury
siódme i ósme. Na nic — sprzeciw!
Więc drzwi, **Trzy - czwarte - piąte,** zamknij,
...bo może — miłość to ostatnia...

ZAD. 3. — KONIKÓWKA. (4 PUNKTY).

uł. W. Nose — czł. Kl. Szar.

ko	mi	mią	kto	ści.	kto	Z	cia	trud,	Czy
ten	i	rzy	kar	zie	krwią	i	nem	ród	sły
du	swą	Ten	li	głód	szło	wy	pło	ży	Z
ści	dzie	cha	ścią	nie	znój	Dług	przy	ga	dzi

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola i odczytać złotą myśl M. Konopnickiej.

ZAD. 4. — SZARADA — NA JESIENNĄ NUTĘ. (2 PUNKTY).

uł. „Dziadek z Bakszty“ — czł. Kl. Szar.

Coraz brutalniej wiatr **raz - wspak - trzy**
z gałęzią drzewa na jesieni.
Świat zalękniony na to patrzy,
jak liść się złoci i rumieni.
Dwa zmiana zresztą jest nie długa:
wkrótce pożółkły liść opada.
Maluczko **wspak raz-trzecia-druga** *)
persona — zima — na świat spada.

*) po łacinie.

Rozwiązanie powyższych zadań należy nadesłać **do dnia 7 listopada b. r.** pod adresem Redakcji dla kierowniczki Działu R. U. — Ważna data stempla pocztowego.

KUPON Nr 43/82
ważny do 7 XI 1937